

## Historia

# Losy wojenne Krystyna Orłowska, cz.2

tekst: K. Hypsher

### Ojciec

Ojciec mój – Michał Karwowski – był oficerem wojsk łączności, z wykształcenia był inżynierem. Gdy wybuchła wojna, miał 48 lat. Po wejściu bolszewików do Wilna został internowany na Litwie w Poładze, a potem w Kalwarii. Po przebyciu ciężkiej operacji w szpitalu w Kownie został osadzony w tamtejszym więzieniu, dołączając do grupy uwięzionych tam wcześniej Polaków. Latem 1940 roku bolszewicy przystąpili do likwidowania obozów dla internowanych, których wywozili w głąb Rosji.

Ojciec nadal w tym czasie przebywał w więzieniu. Dotarła do nas wiadomość, że bolszewicy rozstrzelują internowanych w kowieńskim więzieniu. W czasie wojny dochodziły do nas rozmaite wiadomości i informacje dotyczące członków rodziny, którzy potrzebują pomocy: pieniędzy, ubrania, butów itp. Wykorzystywano samotne kobiety, których mężowie byli w wojsku. Na szczęście wiadomość o rozstrzelaniu więźniów w Kownie okazała się nieprawdziwa. Jesienią całą grupę więźniów, w której był również mój ojciec, zwolniono, a on wrócił do Wilna. Zwolniono ich z obowiązkiem meldowania się dwa razy w tygodniu w siedzibie NKWD. Ojciec został skierowany do pracy przy kamieniołomach. W czasie wizyt w NKWD Polacy byli usilnie namawiani do podjęcia współpracy. Ojcu obiecywano zwrot stopnia wojskowego i zapewnienie bezpieczeństwa. Jednak propozycja ta była dla niego nie do przyjęcia. Mój ojciec był legionistą i powiedział, że już raz składał przysięgę wojskową, która go nadal obowiązuje. Wychodząc kiedyś z kolejnej „wizyty” w NKWD, usłyszał wypowiedziane cichym głosem ostrzeżenie od Rosjanina – „uciekaj z miasta”. Ojciec zdawał sobie sprawę, że wolność, na której się znalazł, nie potrwa długo. Bał się, że któregoś dnia znajdzie się w więzieniu wraz z pospolitymi przestępcami. Nieraz mówił, że gdyby się dostał do niewoli niemieckiej jako wojskowy i tam zginął, to prawdopodobnie rodzina zostałaby zawiadomiona, natomiast gdyby dostał się do niewoli rosyjskiej, to ślad by po nim zaginął. „Rosjanom nie można ufać” – twierdził. W naszej rodzinie w przeszłości kilku jej członków zostało zesłanych na Sybir. Jednym z ostatnich był szwagier ojca, którego zesłano do Irkucka. Na szczęście przeżył wygnanie i po rewolucji wrócił do kraju. Skomponował po latach muzykę do „Marsza Sybiraków”, który do dziś jest grany na uroczystościach ku pamięci zesłańców.

Ojciec szykował się do ucieczki. Dowiedzieliśmy się o możliwości przedostania się z przez Litwę do Szwecji. Mama była w tych sprawach dobrze zorientowana. O tym, że wszystkie przygotowania i fałszywe dokumenty były już gotowe oraz że miał opuścić Wilno 29 czerwca opowiedziała mi dopiero w Rosji.



Rodzice Krystyny Orłowskiej:  
Zofia i Michał Karwoscy



### Aresztowanie

W czerwcu 1941 r. rozeszła się po mieście wiadomość, że bolszewicy podstawiają dużą ilość wagonów na stacji w Nowej Wilejce, a także, że przybył do Wilna spory oddział wojska. Na kolei wciąż, podobnie jak przed wojną, pracowało wielu Polaków, którzy doskonale orientowali się w sytuacji na dworcach w mieście, w przyjazdach pociągów z Rosji, wiedzieli też, co jedzie dalej, do Niemiec, jak np. liczne transporty z zaopatrzeniem.

14 czerwca, wcześniej rano, obudziło mnie silne potrącenie w ramię. W półmroku ujrzałam nad sobą kilka postaci w ohydnych szarych czapkach z czerwoną gwiazdą, z karabinami na sztorc. Kazali mi wstać, ubrać się, przejść do drugiego pokoju. Wiedziałam, co nas czeka. Przed opuszczeniem sypialni zdjęłam wiszący nad moim łóżkiem niewielki obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej i schowałam go pod ubranie. Obrazek ten przeżył wygnanie i wierzę, że Matka Boska do dziś nadal czuwa nade mną. Gdy weszłam do dru-

giego pokoju, ujrzałam tam dziewięciu żołnierzy i cywilnego komunistę z czerwoną opaską na ramieniu. Ledwie się wszyscy mieścili w małym pokoju. Przywieźli ojca z „roboty” i zaczęli go obszukiwać, kazali mu podnieść ręce do góry. Zaczęłam krzyczeć ze strachu, gdyż myślałam, że chcą go rozstrzelać. Wiedziałam, że są do tego zdolni, bo to się zdarzało. Oficer nawet grzecznie mnie uspokoił i oświadczył, że nic mu nie grozi, że sprawdzają tylko, czy nie ma przy sobie broni. Kazano się nam pakować, a oni przeprowadzali rewizję. Bolszewicy od samego początku swego pobytu na Litwie ciągle przeprowadzali rewizje i szukali broni. Wiedzieli, że jeśli pozbawią ludzi broni, ci nie będą już mogli się bronić.

Krasnoarmiejcy wszędzie szukali broni, a wiadomo, że ich rewizje były wprost maniackalne – wszystko przewracali do góry nogami. Szukali też pieniędzy. Ludzie w szale zamieniali pieniądze na złoto, potem nie wiedzieli, gdzie to wszystko chować – w związku z tym powstało dużo zabawnych historii. Chowano na przykład cenniejsze przedmioty do doniczek z kwiatami – ale okazało się, że bolszewicy i tam szukali. Kiedyś moja mama stwierdziła, że da spokój i schowa swoją biżuterię po prostu do biurka, i już! Panie szyły sobie pasy pod ubraniem, pod bielizną i tam chowały pierścionki, łańcuszki... Dobrą kryjówką była na przykład parasolka. Nasz krewny schował wszystkie swoje oszczędności w obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej – był to spory obraz, który był w posiadaniu jego rodziny przez lata. Ostrzegł on swoją żonę, aby w razie ucieczki koniecznie go ze sobą zabrać, aby mieć Opatrzność nad sobą. Nic nie wspominał o pieniądzach ukrytych w obrazie. Później faktycznie musieli uciekać przed bolszewikami, ale wuja wtedy z nimi nie było. Dopiero po wojnie spotkali się wszyscy i wuj zapytał o ten obraz, ale ciocia powiedziała, że był za duży i zabrała ze sobą inny, mały, bardziej poręczny...

Ostatni dzień przed wywózką był dla nas bardzo długi. Enkawudowcy przynieśli trzy teczki z papierami. Teczka ojca była innego koloru, udało mi



Michał Karwowski po prawej mała Krystyna

się do niej zająrzeć, znałam już trochę rosyjski. Na teczce ojca było napisane „zakłucnyj” – aresztowany, a na mojej i mamy „wolnaja zsyłka” – wywózka. Mama chciała dać znać ciotce lekarce, że nas wywożą. Rosjanin się zgodził, żebym poszła z jednym z nich do sąsiadki – krawcowej, niby coś jej oddać, a w rzeczywistości powiadomić o tym, co się dzieje. Nawet zgodzili się, żebym kupiła po drodze chleb dla nas. Przed piekarnią stała długa kolejka, ludzie, widząc, że jestem aresztowana, ustąpili – poprosiłam o dwa bochenki chleba, piekarz nie wziął za nie pieniędzy.

Na zewnątrz naszej chałupy stała enkawudowska ciężarówka, tzw. lora. Było już po południu, kiedy nas na nią zapakowali. Odjeżdżając, zobaczyliśmy syna mojej ciotki – Janusza, który nie podszedł bliżej, ale widział nasz odjazd. Przyszedł, gdyż dotarła do niego wiadomość, że nas wywożą. Odprowadził nas jedynie wzrokiem.

Sporo tych ciężarówek jechało. Główne ulice były zablokowane, miasto obstawione. Gdy jechaliśmy jedną z dużych ulic, ktoś z okna rzucił dla mnie kwiatek. Ludzie wiedzieli, co się dzieje. Dowiedzieli nas do stacji kolejowej. Tam czekały już na nas pociągi, wszędzie było dużo wojska. Podwieźli nas pod jeden z pociągów i kazali ojcu wysiąść. Chciałam dać mu kupiony przez siebie chleb, ale ten oficer, który po nas przyjechał, nie pozwolił mi na to. O ile był miły, gdy był sam z nami, to kiedy był w otoczeniu innych żołnierzy, zmienił się zupełnie. Jeszcze gdy pakowaliśmy się, pozwolił kupić ten chleb, zawiadomić innych o naszym wyjeździe, spakować wiele rzeczy oraz zapasy żywności: smalec, kaszę. Powiedział nawet, że tam, dokąd jedziemy nie ma NIC. I wielu ludzi, z którymi później w przyszłości rozmawiałam, którzy przeżyli podobne losy, zaobserwowali to samo, co ja: że gdy bolszewicy byli sami, stać ich było na ludzkie gesty, natomiast w większym gronie stawiali się bezwzględnie okrutni. Wyprowadzili ojca z ciężarówki do wagonu. Dostrzegłam jego twarz w zakratowanym oknie. To był ostatni raz, kiedy go widziałam. Nasze pożegnanie. Nikt z nas nie wiedział, dokąd jedzie.

c.d.n.



Krystyna z mamą - Zofią Karwowską